

czwartek 8go czerwca

Drogi Kaziu,

Chciałem akurat pisać list do Ciebie, gdy przyszedł Twój List, o którym mowa, nie zachował się, natomiast Lechoń odnotował tego dnia związane z nim emocje: „Właśnie w sprawie przyjaźni. List Wierzyńskiego oddychający tą solidnością uczucia, przywiązania i dyscypliny, które czynią go tak pewnym i tak w pewnych sytuacjach niezastąpionym” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 8 czerwca 1950 r., s. 317-318)., który nie był dla mnie niespodzianką, ponieważ cały polski New York jest w stanie mobilizacji z powodu najgłupszego na świecie. Jak wiesz, „robię” (c’est la façon de parler Franc.: by tak powiedzieć.) tłumaczenia filmów do State Department, co na przestrzeni trzech miesięcy przyniosło mi czterdzieści dolarów, należy mi się jeszcze pięćdziesiąt, ale czekam na nie ze słabym skutkiem od miesiąca. Aby ten wspaniały materialny rezultat osiągnąć, musiałem podpisać jakiś kontrakt w nieskończonej liczbie egzemplarzy, po czym okazało się na pięć minut przed moim wejściem na próbę filmu, że zapomniano wziąć moich odcisków palców i że nie wypełniłem papieru przeznaczonego na inwestycję FBI. Podróże delegatów FBI Zarówno w związku z tym doraźnym zajęciem Lechonia, jak i jego staraniami o stałe zatrudnienie w Komitecie Wolnej Europy (o czym jest mowa w dalszych listach) agenci FBI przesłuchiwali kilkoro znajomych poety na jego temat, zwłaszcza pod kątem potwierdzenia doniesień o homoseksualizmie. Szczegółową analizę zachowanych dokumentów FBI dotyczących m.in. Lechonia przedstawiła Halina Stephan w artykule Polish émigré writers in New York in the files of FBI: Lechoń, Wierzyński, Wittlin, „The Polish Review” 2006, New York, vol. LI, no. 1; przekł. pol. pt. Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku, w: Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2006. Jednym z nich jest notatka z 24 maja 1950 r., podpisana przez wysokiego urzędnika FBI, który zaleca wszczęcie postępowania sprawdzającego w sprawie „Jana Lechonia Serafinowicza [...] Notatka zawiera informację, że podstawowe materiały zebrane dotychczas przez FBI «nie zawierają żadnych wiadomości, które mogłyby podawać w wątpliwość lojalność aplikanta» [...] ale zleca się – «poprzez nagrania, przesłuchania etc. – zdobycie informacji o dotychczasowych miejscach zamieszkania i zatrudnienia, a także edukacji zdobytej przez aplikanta przed przybyciem do Stanów Zjednoczonych»” (cyt. za: H. Stephan, Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku, dz. cyt., s. 251). Dalsze dokumenty wskazują, że jednym z przesłuchiowanych był prof. Wacław Lednicki – choć nazwiska indagowanych znajomych („referentów”) zostały utajnione przed udostępnieniem akt badacze – opisuje Lechonia jako «człowieka o doskonałym charakterze i reputacji, człowieka niezwykle towarzyskiego (sic) i poetę o międzynarodowej renomie. Stwierdza także, że aplikant jest zagorzałym antykomunistą i przyzwoitym obywatelem USA». W związku z tym rekomenduje Lechonia jako «osobę zaufaną»” (cyt. za: tamże, s. 252). Natomiast inny „referent”, który dysponował informacjami o homoseksualizmie Lechonia, ale nie ujawnił ich źródła, uważał, że „w związku z tym nie powinien rekomendować aplikanta na żadną posadę rządową choć Lechoń jest niezwykle kompetentny”, w rezultacie FBI zleciło zweryfikowanie tego zarzutu „w dyskretny sposób” (cyt. za: tamże). są rezultatem tej sprawy i godność, o którą się staram – jest to owo osiągnięte już przeze mnie „stanowisko”, które być może byłoby cofnięte mi, gdyby ta inwestycja wypadła niepomyślnie. Jak mnie informowano – odbywa się też ona przez kontrolę telefonów oraz cenzurę listów. Zauważyłem, że od paru dni bardzo się one spóźniają, jeden z Twoich szedł trzy dni. W związku z tym chciałem Cię nawet prosić, abyś był łaskaw powstrzymać się od Twoich najmiłszych i najlepszych dowcipów, które mogłyby przysporzyć kłopotu czytającym je osobom innym niż adresat i kazać im głowić się, nie wiadomo po co, nad ich sensem, a raczej purnonsensem. Za Twoją apologię, której finezję zgaduję, dziękuję Ci najserdeczniej. Miałem zresztą listy od Wszelakiego, Bestermana i wiadomości od Anieli, pani Marburg i mego superintendenta Najpewniej chodzi o Vincenta Soreya, o którym Lechoń pisał: „Właściciel mego mieszkania na 67 – Vincent, skrzypek, kapelmistrz, właściciel teatrów, pełna koloru zawsze spocona i niezbyt domyta figura – Włoch robiący tu od lat pieniądze na sztuce domach i statkach” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 24 sierpnia 1950 r., s. 387). Natomiast owo „mieszkanie” to samodzielny apartament przy 10 East 67 Street, w jednym z najbardziej eleganckich miejsc na Manhattanie, którym Lechoń (w świetle zachowanych archiwaliów) dysponował od 1943 r. do maja 1953 r., równoległe z wynajmowanym pokojem u pań Marburg i Lehmann oraz samodzielnym mieszkaniem przy 505 East 82 Street, w którym zamieszkał w październiku 1951 r. dzięki finansowej pomocy Ireny Cittadini. Więcej na ten temat zob. B. Dorosz, Nowojorskie tajemnice życia i śmierci Jana Lechonia, „Teksty Drugie” 2004, nr 3, że brali udział w podobnych rozmowach. W rezultacie, mam nadzieję, że zostaną uznani za godnego tłumaczyć scenariusze filmowe, co zresztą jest, jak widzisz, kwestią tylko „honoru”, a nie wyrachowania pieniężnego. U nas, jak i u Was pewno – upały – które już każą (mnie osobiście) żałować minionych wiatrów i chłódów. Przemysłiwam, jak by urządzić sobie lato, aby nie nadwyrężyć resztek zdrowia; była tu Irena Popielska, czyli Mrs. Edward Corwin, wraz ze swoim Corwinem i zaprosili mnie do siebie do Kalifornii, z czego może i skorzystam. Jeśli nie – może bym pojechał do Koca. Brak potwierdzonych informacji na temat prowadzenia przez Koca pensjonatu., który ma jakiś pensjonat „du côté de chez Franc.: w okolicy, w pobliżu. Rajchman” w „Katskillach” Spolszczenie od Catskill Mountains – w każdym razie nie chciałbym przebyć jeszcze jednego takiego lata jak to ostatnie. Piszę, nieco z tego wytrącony przez różne sprawy filmowe – ale to już koniec. Tobie zawdzięczam przede wszystkim, że odnalazłem ten dawny jedyny środek spokoju i zgody z sobą, jakim jest ślęczenie nad papierem. Dużo by mówić o tym, dlaczego nie jest to takie proste uwierzyć – że to zastępuje wszystko. Jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko, a Halusi za miły dopisek. Pisz o kamykach, a jeśli jeszcze nie są w nocniczku, przyjeżdżaj tu czym prędzej. Ściskam Cię najmocniej, Halusi ręce całuję Wasz bardzo

Leszek